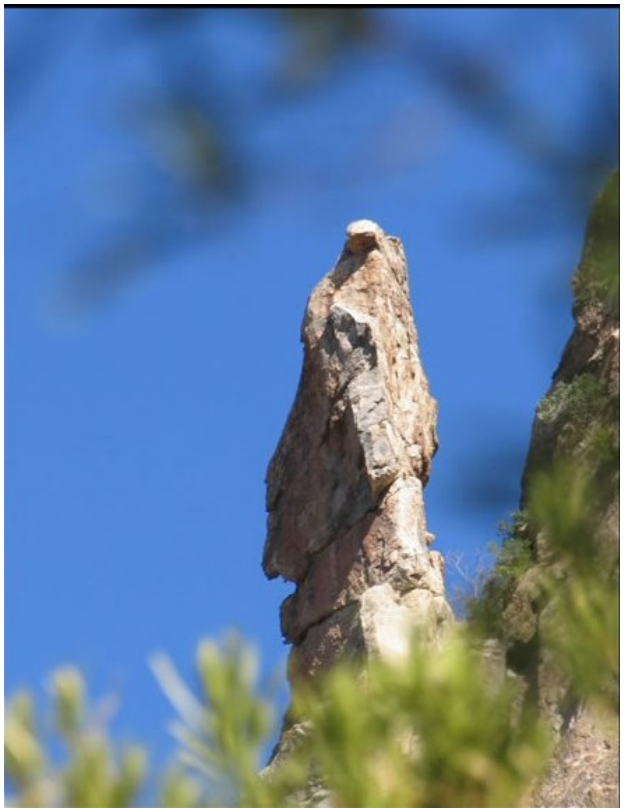
Skała w kształcie orła - Kanion Sabino.

Kanion Sabino.

Przez wieki Bóg dokonywał swoich potężnych dzieł poprzez wybranych ludzi w wybranych miejscach. Tak więc dla wierzącego cud dzieł jest nieodłączny od samych miejsc. Dla Mojżesza była to góra Synaj, miejsce czczone i drogie sercom nawet dzisiejszego narodu żydowskiego. Dawid przywodzi na myśl Miasto Dawidowe, święte miasto Jeruzalem, kolebka chrześcijaństwa deptana przez stopy Jezusa. Tutaj miał miejsce wybór wielu Jego uczniów; tu też zainicjował ostatnią wieczerzę. Po drugiej stronie doliny znajduje się cichy Ogród Getsemani, w którym modlił się: „Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie". Na północ od tego miasta znajduje się niesławne Wzgórze Golgota, miejsce konania i śmierci Jezusa, Baranka złożonego w ofierze.

Wyspa Patmos jest pamiętana wśród chrześcijan jako miejsce cudownego objawienia Jana. To tutaj Bóg odwiedził człowieka i pokazał mu wszystko, co miało przyjść na ziemię od tego dnia aż do czasów ostatecznych.

Tak więc Bóg, mając do czynienia z sercami ludzi, jak to czynił zawsze przez wieki, wybrał na jedno ze swoich miejsc spotkań ze swoim prorokiem tego pokolenia wielki, nierówny łańcuch Gór Catalina i, w tym zakresie znajduje się kanion znany jako Kanion Sabino. Tucson leży u podnóża tego pasma i może być postrzegane jako błyszczący klejnot ze szlaku Kanion Sabino w nocy.

Od wczesnych lat swego życia Brata Branham słyszał kuszące wołanie Zachodu. W 1927 posłuchał wezwania, ale wrócił na wschód, gdy zmarł jego brat. Trzydzieści lat później znów mówił o zachodzie, kiedy był na spotkaniach w Waterloo w stanie Iowa, z kilkoma bardzo drogimi przyjaciółmi, rodziną Norman. Brata Norman właśnie wyraził chęć przeprowadzki z Iowa, a Brata Branham powiedział mu, że gdyby to był on, wierzył, że pójdzie na zachód. Pod ogromnym wpływem wszystkiego, co powiedział ich przyjaciel, prorok, rodzina Normanów przeniosła się do Tucson. To umieściło ich w strategicznej lokalizacji, bramie do Kanion Sabino.

Po raz pierwszy dowiedziałem się o zainteresowaniu Brata Branhama Tucson w styczniu 1961 roku, kiedy po raz drugi przyjechał na spotkanie do Beaumont w Teksasie. Pamiętam, jak mówił, że wybiera się odwiedzić Normanów i polować na Javelinę, i jak dziwiło mnie, że

przywiózł ze sobą tylko siedem kul. Odrzucił moją ofertę celowania jego karabinu na strzelnicy, na której byłem członkiem, mówiąc, że wyceluje w Tucson sześcioma kulami, a siódmy pocisk zostanie użyty do zabicia jego świni. Wtedy zdałem sobie sprawę, że to niezwykły łowca, który polowałby tak daleko od domu, mając tylko siedem kul. Później dowiedziałem się, jak dobrze poradził sobie z karabinem, który nazwał „Blondie", Remington Model 721, w kalibrze 270 Winchester, którego użył do zabicia pięćdziesięciu pięciu głów zwierzyny, nie tracąc ani jednego strzału.

Przed plebanią w Jeffersonville, zbudowaną z funduszy przekazanych przez mieszkańców Calgary w Kanadzie, znajdowało się kamienne wejście na podjazd. Sąsiad i przyjaciel, Brata Banks Wood, kupił działkę obok posiadłości plebanii i zamierzał wybudować na niej kamienny dom. Brata Branham poradził mu, żeby tego nie robił, ponieważ czuł, że lokalizacja zostanie zajęta, gdy pewnego dnia zostanie zbudowany most na rzece Ohio z Louisville. Następnie, w 1957 roku, Brata Branham otrzymał wizję od Pana, która dotyczyła tej własności. Widział kamienie leżące na jego podwórku, sprzęt do budowy dróg, i kołki jak kołki geodezyjne wbite na jego podwórku. Młody człowiek, opisany przez Brata Branhama jako „Ricky", sprytny kierowca buldożera, rozdzierał swoje przednie podwórko, pracując na drodze.

W wizji Brata Branham był zdenerwowany tym chłopcem i uderzył go trzy razy, zanim się złapał, zdając sobie sprawę, że to zachowanie niestosowne dla sługi Ewangelii. W tym momencie pomyślał, że nie uderzył nikogo takiego, odkąd był bokserem. Wtedy przemówił do niego Duch Pański i rzekł: *„Omiń to. Kiedy widzisz te kołki wbite na twoim podwórku, omijasz to."* Spojrzał, a przy jego bramie stał *„szkuner preriowy"*, zadaszony wóz, taki, jakiego używali pionierzy, kiedy jechali na zachód. Jego żona usiadła obok miejsca kierowcy, zespół został sprzęgnięty, a jego dzieci były załadowane i gotowe do drogi. Wspiął się, podniósł wodze i ruszył na zachód, gdy nagle szkuner preriowy stał się jego własnym kombi. To był koniec wizji i zapisał to w swojej księdze wizji.

Pewnego dnia pod koniec 1962 roku, gdy Brata Branham miał wejść na swój podjazd, zauważył, że brama i ogrodzenie zostały oznaczone do usunięcia, jakby przez załogę wykonawcy. Ulica miała zostać poszerzona. Na jego podwórku leżały te kołki, które widział w wizji, wbite w ziemię. Ta rzecz przyśpieszyła mu pamięć: zajrzał do księgi wizji i tam było: *„Kiedy to się stanie, skręć na zachód"*. Powiedział swojemu zborowi o spełnieniu się w swoim przesłaniu do nich zatytułowanym *„Panowie, czy to już czas?"* w grudniu 1962 r. To był czas, aby przeniósł się na zachód. W styczniu 1963 przeprowadził się do Tucson.

W lipcu 1965 roku, kiedy odwiedziłem Brata Branhama, opowiedział mi, jak prosił braci, aby zburzyli bramę przed plebanią w Jeffersonville, aby kamienie mogły być przechowywane i później ponownie zmontowane po przeprowadzeniu proponowanego poszerzenia ulicy. Widziałem Brata Banks i kilku innych braci pracujących z saniami i dłutem, którzy pilnie usiłowali usunąć kamienie. Brata Branham opowiedział mi o tym i zrelacjonował, jak bracia pracowali przez cały dzień i zdołali usunąć tylko dwa lub trzy kamienie. Powiedział, że Brata Banks powiedział, że zrobili to z litego betonu i że nie mogli go zburzyć. W tym momencie Brata Branham ponownie przypomniał sobie starą wizję i poszedł do księgi. Tam to było w wizji że widział, jak ten chłopak na buldożorze burzył tę bramę. Teraz było jasne, że bramy nie można było usunąć, dopóki ten chłopiec i buldożer nie pojawili się na miejscu. Brama

pozostała nienaruszona w tym czasie.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Brat Banks Wood był świadkiem, że w dniu, w którym przyszli przesunąć bramę i rzeczywiście, był tam sprytny dzieciak „*Ricky*" na buldożorze wirującym wokół, rozrywając podwórze i biegnąc między drzewa, tak jak Brata Branham widział to w wizji. To dowodziło, że wizja pochodziła od Boga i mogła zostać urzeczywistniona tylko w sposób, który Bóg postanowił.

W Księdze Zachariasza jest zapisane:

> *5 Tedy ucieczecie przed doliną gór; (bo dolina tych gór dosięże aż do Azal) będziecie, mówię, uciekać, jakoście uciekali przed trzęsieniem ziemi za dni Ozyjasza, króla Judzkiego, gdy przyjdzie Pan, Bóg mój, i wszyscy święci z nim.*
> *6 I stanie się dnia onego, że nie będzie światłości drogiej, ani ciemności gęstej;*
> *7 Lecz będzie dzień jeden, który jest wiadomy Panu, a nie będzie dnia ani nocy; wszakże czasu wieczornego będzie światło.*

Czyż nie jest to przesłanie, które Brata Branham przyniósł „*światło wieczorne* "? Czy to nie nadchodzi w czasie zimnej, duchowej ciemności? Popatrz na miasto Tucson. Leży rozpostarty na wysokości dwudziestu czterystu stóp nad poziomem morza i z tego, co wiemy teraz to było miejsce namaszczone przez Boga.

Według National Geographic z listopada 1965 r. ani Papago, ani Apaczowie nigdy nie zajmowali Doliny Tucson. Papagos, największe przyjazne plemię i Apacze, najbardziej wojownicze plemię, mieszkał tylko w jednym pasmie górskim osobno w tej okolicy, i oboje przybyli do doliny Tucson, aby oddawać cześć. Indianie mówili, że Bóg mieszka w górach Catalina. Mieli jakieś objawienie Boga, ponieważ wierzyli w Szczęśliwe Tereny Łowieckie i Wielkiego Ducha - jedynego Boga Wszechświata.

Wkrótce po tym, jak Brata Branham przeprowadził się do Tucson, dla tych z nas, którzy podążali za jego przesłaniem, stało się jasne, że czekają nas dziwne rzeczy. Był czas, kiedy policjant zatrzymał go na drodze z Phoenix do Tucson i zapytał, dokąd jedzie.

„*Jerozolima!* " powiedział Brata Branham.

„*Skąd przyszedłeś?* " zapytał oficer. „*Jerycho!* " nadeszła odpowiedź.

Jego odpowiedzi mogą wydawać się niektórym dziwne, ale badanie kuli ziemskiej pokazuje wyraźne podobieństwo szerokości geograficznej dwóch miast w Arizonie i ich izraelskich odpowiedników. Ponadto wysokość Jerozolimy wynosi dwadzieścia czterysta stóp, podobnie jak wysokość Tucson.

Jak widzieliśmy w poprzednich rozdziałach, Brata Branham przybył do Tucson w styczniu 1963 roku z wizją aniołów i wspaniały eksplozji, która była bardzo w jego umyśle. Ta wizja bardzo go zaniepokoiła i chociaż nie bał się umrzeć, to jednak troszczył się o swoją rodzinę jak każdy mężczyzna. W tym stanie wzburzenia i błagając Pana o odpowiedź, obudził się pewnego

ranka, wyjrzał przez okno swojego mieszkania w kierunku odległego miejsca w Catalinas i usłyszał, jak Anioł Pański mówi do niego: *„Idź tamże.”* Ujrzał wtedy wizję, którą widział wcześniej, coś, co przyciągnęło go do tego miejsca w górach. Miejscem, na którym skupił się jego wzrok, był Kanion Sabino.

Około 8:30 tego ranka wszedł do kanionu, podjechał tak daleko, jak mógł i wyruszył na piechotę. Wielkie, masywne urwiska wschodniej ściany kanionu wznosiły się pionowo po jego prawej stronie, coraz wyżej, w górę, tam gdzie latają orły. Wspinając się po opuszczonej drodze, a następnie prosto po zboczu pochyłego urwiska, znalazł się „w górę, gdzie latały orły”, pośród poszarpanych skał. Tutaj poczuł obecność Pana i ukląkł do modlitwy.

Powiedział mi osobiście pewnego razu, w sierpniu 1965, że prosił Boga, aby pokazał mu sens tego wszystkiego, by dał mu odpowiedź dla siebie. Opowiedział mi o czasach kiedy był tak chory na żołądek, że zwymiotowałby tę tłustą, przypominającą wodę substancję, trzeba było pomóc mu wejść na platformę, a mimo to położył ręce na ludziach dotkniętych rakiem i rak zniknął. Wydawało się, że prezent jest dla każdego oprócz niego samego. Aż przez rok opowiadał, Bóg odwróciłby twarz od Swojego proroka, testując go i doświadczając. Więc był tutaj tego ranka, wysoko w kanionie Sabino, rozpaczliwie szukając u Boga odpowiedzi dla siebie, z rękami wzniesionymi do Boga Wszechmogącego, gdy słońce właśnie przebiło się przez siodło między szczytami i nagle rękojeść miecza uderzyła w jego dłoń.

Brata Branham wielokrotnie opowiadał o pojawieniu się miecza, ale chciałbym opowiedzieć to tak, jak powiedział mi osobiście. Siedzieliśmy w kawiarni Holiday Inn. Pamiętam, że nad nami na murze była tarcza ze skrzyżowanymi na niej dwoma mieczami. Brata Branham podniósł swój nóż i powiedział: *„Brata Pearry, był on tak samo prawdziwy jak ten nóż, który trzymam w dłoni ”*. Opowiedział, że rękojeść była perłowa, a osłona ze złota. Narysował mi na serwetce diagram, który wydawał się wskazywać, że ostrze ma od osiemnastu do dwudziestu cali długości. To było bardzo ostry.

„Był tam, lśnił w słońcu ” powiedział *„kiedy przemówił ten głos.”*

„To Miecz Króla ”, powiedział głos.

„Oh.” powiedział: *„miecz jak król rycerzy z mężczyzną”*.

„Nie miecz królewski ”, wykrzyknął głos, *„Miecz Króla! ”*

Opowiadając mi to, powiedział do mnie: *„Brata Pearry, to nie był sen; to nie była wizja; to był dosłowny miecz w mojej dłoni. Słońce się od niej odbijało”*. Opowiedział, jak przecierał oczy, żeby sprawdzić, czy śpi, ale to po prostu nie był sen ani wizja - to było prawdziwe.

To wtedy głos przemówił do niego i powiedział: *„To jest Trzecie Pociągnięcie”*.

Po tym fantastycznym przeżyciu w kanionie Sabino, Brata Branham wiele razy był przyciągany do powrotu do kanionu. Poszarpane skały wysoko w górze stanowiły dla niego szczególną atrakcję. Tutaj stał, spoglądając w dół, w stronę Tucson.

Jako tło dla następnego doświadczenia w Sabino, wróćmy do czasu w 1923 roku, kiedy jego matka, która nie miała snów, miała opowiedzieć sen, który miała o nim. Zatrzymał ją i sam opowiedział jej sen, tak jak Daniel przypomniał sen króla dla niego. (Często robił to później w swojej służbie, właściwie przypominanie ludziom, którzy przynieśli mu swoje sny, szczegóły, które pominęli. Jednak niektórzy powiedzieli, że źle powiedział ich snom, zapominając, że to oni przynieśli mu sny, mając pewność, że może im podać ich interpretacje.) We śnie matki był na zachodzie, budując dom na wzgórzu, kiedy sześć śnieżnobiałych gołębi przyleciało do niego, siedząc na jego piersi, przyłożyli dzioby do jego policzka i gruchali. Sześć gołębi przybyło w szyku „S" i odeszli w ten sam sposób.

Wymagany jest jeszcze jeden kawałek tła. Miejscem akcji jest Klinika Mayo w latach pięćdziesiątych. Brata Branham udał się tam z rozpaczliwej potrzeby dowiedzenia się, jak można go wyleczyć z dolegliwości żołądkowej, która nękała go co siedem lat jego życia. Lekarze ze słynnej kliniki przeprowadzili wszystkie swoje badania, a on czekał na wynik - być może wreszcie odpowiedź na tę przypadłość, która odebrała mu siły i uprzykrzyła mu życie. Tego ranka, gdy się obudził, wszedł w wizję. Postrzegał siebie jako siedmioletniego chłopca, stojącego w pobliżu wydrążonego pnia drzewa. Wtedy wydawało się, że nie ma już siedmiu lat, ale mężczyzna około trzydziestu ośmiu lat. Jakiś rodzaj dziwnego, małego zwierzęcia, które wyglądało jak wiewiórka, wszedł do zagłębienia pnia i pociera kijem o kikut, aby go wydobyć. Nagle zwierzę wyskoczyło z pnia, wylądowało mu na ramieniu i biegło od ramienia do ramienia. W swojej wizji miał nóż, którym próbował zabić zwierzę, ale nie był w stanie tego zrobić. Otworzył usta, by wykrzyknąć „*Co…*!" a futrzany zwierzak wskoczył mu do ust, wszedł do żołądka i zaczął się przewracać.

Wyszedł z wizji krzycząc: „*O Panie! Pomóż mi!*..."

Głos przemówił do niego cicho, mówiąc: *„Pamiętaj, że ma tylko sześć cali długości* ". Głos powtórzył: „*Pamiętaj, że ma tylko sześć cali długości.*"

W książce „*Człowiek posłany od Boga*" Brata Branham zastanawiał się, czy oznacza to, że stan żołądka nerwowego będzie trwał tylko sześć miesięcy więcej, czy też będzie miał go jeszcze sześć razy w życiu? Prawdziwą odpowiedź można znaleźć w kanionie Sabino.

11 września 1965 roku Brata Branham przyniósł swoje przesłanie „*Boża moc przemieniania*" w Phoenix w Arizonie. On i ja byliśmy razem trochę tego dnia. W tym czasie powiedziałem mu, że sprzedam swój biznes w Teksasie, przeniosę się do Tucson i otworzę tam miejsce kultu dla tych, którzy podążają za przesłaniem w tym mieście. W następnym tygodniu, 18 września, podczas pobytu w Tucson, Brata Branham zadzwonił, by zapytać, czy zjadłbym z nim śniadanie. Zgodziłem się ochoczo i spotkaliśmy się w kawiarni w Ramada Inn, w której mieszkałem. Powiedział mi, jak bardzo był zdenerwowany przez ostatnie kilka tygodni. Problemy ludzi przenoszących się do miasta bez miejsca kultu zaczęły mu ciążyć. Wyraził radość, że przyjdę naprawić tę sytuację.

Ponownie opowiedział mi o doświadczeniach miecza w Sabino i obłoku nad górą, który opadł trzykrotnie. Zapytał mnie, czy widziałem jego nowy dom, który budował na końcu Catalinas.

Tego dnia spędziliśmy w kawiarni tak długo, że zamówiliśmy lunch. Martwiło mnie, że zabieram mu tak dużo czasu. Pomyślałem o tym, jak od dnia w lutym 1964 roku, kiedy po raz pierwszy powiedziałem mu, że postrzegam go jako proroka, nigdy nie byłem w mieście, w którym był obecny, ale że skontaktuje się ze mną w jakiś sposób, mimo że nigdy nie prosiłbym o wywiad.

Za każdym razem, gdy rozmawialiśmy, omawiał te same doświadczenia. Było to dla mnie tak zagadkowe, że zapytałem go, dlaczego powinno to być konieczne, zwłaszcza gdy tak wielu innych ludzi chciało go zobaczyć. Tego dnia w Ramada Inn zapytałem go ponownie, dlaczego spędza ze mną czas, kiedy setka innych osób chciałaby go zobaczyć, powiedział po prostu: „*Brata Pearry, tak miało być.*" Teraz wiedziałem, że na pewno tak miało być ponieważ z jego opisu wydarzeń w kanionie Sabino mogłem zlokalizować te miejsca, w których miały miejsce.

19 września następnego dnia Brata Branham wygłosił w kościele Grantway Assembly of God w Tucson swoje kazanie „*Pragnienie*". Wiadomość została wyemitowana przez podpięcie telefonu. Następnie 20 września Bóg wezwał go z powrotem do Kanionu Sabino. W „*Czym jest atrakcja na górze*" opowiada, jak wstał wcześnie rano, poczuł się, by wyjrzeć przez okno, Bóg ponownie przypomniał mu tę wizję stworzenia przypominającego małą wiewiórkę. „*To ta wiewiórka*", powiedział żonie, zabierając Biblię i ponownie kierując się do kanionu.

Później, w dniu 20 września, Brata George Smith i ja odwiedziliśmy mieszkanie Brata Branhama. Byliśmy w drodze do Beaumont, gdzie zgodnie z instrukcjami Brata Branhama byłem, aby „*módl się za George'a przez*" na chrzest Duchem Świętym. Brata George zatrzymał się, by pożegnać się z Becky przed naszym wyjazdem. Brata Branham podszedł do drzwi wejściowych, trzymając Biblię. Widziałem, że płakał.

„*Brata Green*", powiedział, „*pamiętasz, co powiedziałem ci w sobotę o byciu tak zdenerwowanym?*"

Odpowiedziałem, że pamiętam.

„*No cóż, nie powiem ci teraz*" ciągnął „*dowiesz się o tym później. Coś wydarzyło się dziś rano, co pozwala mi wiedzieć, że Bóg powiedział, że wszystko będzie w porządku!*"

Brata George dołączył do nas mniej więcej w tym czasie, a Brata Branham, stojąc twarzą na zachód, prawą ręką na północy, wskazał nad głową i powiedział: „*Poszedłem dziś rano do Sabino. Poszedłem szlakiem, zrobiłem ten zakręt i wróciłem tam, gdzie znajdują się te postrzępione skały, tuż pod siodłem, gdzie pojawił się miecz. Zanim tam dotarłem, Pan złożył mi wizytę*".

Nie rozszerzył tego w tym czasie, więc Brata George i ja nie wiedzieliśmy, co się stało, ale i tak wyszliśmy radując się.

Brata Branham wracał do Sabino każdego dnia przez następne dwa dni, ale dopiero 2 października przyjechałem z Brata Marcondą do Tucson, aby zbadać jakiś majątek, który odnalazł i czuł, że byłby odpowiedni dla kościoła, że mam się dowiedzieć czegoś więcej.

Byliśmy na stacji obsługi brata Evana, kiedy Brata Branham przyszedł. Kiedy powiedzieliśmy mu o nieruchomości, poprosił, żeby ją również zobaczyć. Brata Marconda i ja wsiedliśmy do kombi Brata Branhama i wyruszyliśmy w kierunku kanionu Sabino.

Pamiętam że jechał bardzo wolno i że zajęło nam czterdzieści pięć minut, aby dojechać ze stacji benzynowej do skrzyżowania drogi rzecznej i drogi do kanionu Sabino. Brat Marconda siedział z przodu, ja siedziałem z tyłu i właśnie podczas tej jazdy Brata Branham powiedział mi, jak mężczyźni, którzy mieli być diakonami kościoła, który planowałem, automatycznie przyjdą do środka i zacznij wykonywać pracę bez żadnych zmartwień czy podpowiedzi z mojej strony. Powiedział mi, że nie mam się niepokoić, bo Bóg to urzeczywistni. Ale to było również w tym czasie, kiedy powiedział nam o pojawieniu się białego gołębia, o słowie „orzeł" napisanym na skale io tym, jak zrobił zdjęcie skały z wypisanym na nim słowem. Jego słowa bardzo nas zachwyciły, ale nadal nie do końca rozumieliśmy znaczenie wydarzeń w Kanionie Sabino.

Wróciłem do Beaumont, a stamtąd poleciałem do Wenezueli z misją głoszenia. 2 października powiedziałem tamtejszym ludziom wszystko, co wiedziałem o tych doświadczeniach w Sabino, ale tylko z punktu widzenia mojej ograniczonej wiedzy w tamtym czasie. Następnie w listopadzie 1965 przeprowadziłem się z rodziną do Tucson. Odwiedziłem Sabino po raz pierwszy i zacząłem widzieć te miejsca, o których mówił Brata Branham. Następnie w Święto Dziękczynienia wszyscy pojechaliśmy do Shreveport w Luizjanie i to tam Brata Branham głosił „Na skrzydłach śnieżnobiałej gołębicy", że w końcu w pełni zrozumiałem, co wydarzyło się w kanionie Sabino 20 i 21, i 22 września.

Rankiem 20 września, po tym, jak Pan przypomniał mu stworzenie podobne do wiewiórki, wspiął się do Kanionu Sabino, w kierunku miejsca, w którym pojawił się miecz. Nagle, gdy okrążył zakręt na szlaku, pojawiło się małe futrzaste zwierzątko. To nie była wiewiórka; w rzeczywistości był inny niż wszystko, co kiedykolwiek widział. Zwierzę skoczyło na coś, chybiło i wbiło się w kaktusa cholla. Przeszedł go dreszcz, gdy wiedział, że jest to znak od Pana, że ta choroba, którą dr Ravensworth uznał za nieuleczalną (po zbadaniu żołądka i powiedzeniu: że jego ściana żołądka była tak twarda, że była „wyschnięta".) wkrótce go opuści. Pełne objawienie było takie, że „sześć cali" małego stworzenia oznaczało, że będzie miał ten problem sześć razy. Ponieważ cierpiał z tego powodu co siedem lat, a był to jego pięćdziesiąty szósty rok, szósty siedmioletni okres dobiegał końca i będzie wolny od choroby do końca swoich dni.

Następnego dnia, 21-go, wrócił ponownie i skierował się w stronę poszarpanych skał, na których pojawił się miecz. Nagle uświadomił sobie obecność Pana. Zdjął kapelusz, rozejrzał się i zobaczył na szlaku małą białą gołębicę. Wrócił myślami do snu o sześciu gołębiach w szyku na literę „S", kiedy był na zachodzie, budując dom na wzgórzu. Powiedział, że zawsze wiedział, że pewnego dnia pojawi się siódmy gołębica. Teraz był na zachodzie i budował dom na wzgórzu, a siódma gołębica przybyła do niego. Wziął to tak, jak było to zamierzone, znak z góry - czystej słodkiej miłości Boga - na skrzydłach śnieżnobiałej gołębicy; jak Bóg odwiedził Noego - z gołębicą; jak Bóg dał świadectwo do chrztu Jezusa w Jordanie - z gołębicą.

22 września zastał go ponownie kierującego się w górę kanionu. Wrócił do domu dzień

wcześniej, radując się, a teraz wracał, by chwalić i dziękować Panu. Dotarł do rozwidlenia na szlaku, gdzie zawsze szedł wschodnią ścieżką. Tego ranka poczuł wielką pociąg do spaceru wzdłuż zachodniej gałęzi na tym rozwidleniu. Cały poranek spędził we wspaniałości kanionu, wzdłuż tej zachodniej odnogi szlaku. Napił się zimnej wody gazowanej z potoku i około południa udał się z powrotem wzdłuż szlaku. Zatrzymał się, by odpocząć w cieniu, opierając się o skałę, o której mówi, że ma około siedemdziesięciu ton. Głos przemówił do niego: „O co się opierasz?" Szybko odsunął się od skały, aby ją zbadać, a tam napisany białym kwarcem na samej stronie skały było słowo „Eagle". [„orzeł"] (Pamiętajcie jego przesłanie o orle i gołębicy, jak zawsze mówił, że gołębica poprowadzi orła i to będzie orła wiadomość, która przeniesie Oblubienicę na drugą stronę).

W jaki sposób słowo „orzeł" dostało się na tę skałę, nikt nie wie, ale tam, na zboczu skały, mniej więcej na wysokości serca proroka, gdy opierał się o skałę, jest słowo „orzeł". Następnego dnia wrócił, aby sfotografować skałę. W sumie zrobił tego dnia osiemnaście zdjęć. Zostały opracowane wkrótce po tym, ale nikt nie wiedział o tych doświadczeniach w pełni, dopóki nie wygłosił kazania „Na skrzydłach śnieżnobiałej gołębicy". Oczywiście po tym kazaniu miało to dla wszystkich duże znaczenie, ponieważ nigdy nie było nabożeństwa, na którym obecność Pana byłaby odczuwalna bardziej niż tej nocy w Shreveport. Jak myśleliśmy o tych doświadczeniach w tygodniu wypadku, próbując pogodzić znaczenie odwiedzin Sabino z kontrastującą grozą wypadku. Chociaż w tamtym czasie nie mogliśmy znaleźć znaczenia, jest jedna rzecz, której wszyscy możemy być pewni, Bóg kochał Swojego proroka, ponieważ posłał mu znak - na skrzydłach gołębicy.

W marcu 1966 roku Brata Billy Paul rozmawiał ze mną brzemię jego samotności, powiedział, jak oddałby wszystko, aby móc znaleźć w Sabino miejsca, w których Bóg odwiedził jego ojca. Wspólnie przyjrzeliśmy się zdjęciom i negatywom. Gdy na nie spojrzeliśmy, niektóre sceny podsunęły mi pamięć. Wydawało się, że zacząłem je rozpoznawać. Doszliśmy do tego, który wygląda jak orzeł usadowiony wysoko, z cofniętymi skrzydłami, patrząc przez prawe ramię. Formacji nie widziałem, ale zaznaczyłem, że myślałem, że uda mi się znaleźć tę wyjątkową skałę, nawet jeśli musiałbym wynająć samolot, żeby to zrobić. Nagle wydawało się, że gdzieś na tych fotografiach leży klucz do Eagle Rock. Brata Branham nie był entuzjastą kamery, ale zostawił nam zapis drogi do Eagle Rock. Na jednym zdjęciu Eagle Rock wyraźnie widać było słowo „orzeł" napisane na biało z boku (a raczej wewnątrz) skały. Brata Billy Paul przyniósł to zdjęcie do kościoła w niedzielę wieczorem, aby pokazać zborowi.

Doświadczenie oglądania zdjęć i rozmowy z Brata Billy Paul tak poruszyło moje serce, że prześladowało mnie to przez cały poniedziałek. We wtorek po południu, 13 marca 1966 roku, dokładnie trzy lata po dniu, w którym Brata Branham wyjechał z Tucson do Jeffersonville, aby głosić o Pieczęciach, Brata Harold McClintock i ja udaliśmy się do Sabino, aby rozpocząć nasze poszukiwania.

Ledwie zaparkowaliśmy samochód, natychmiast rozpoznałem jedną z formacji, która pojawiła się na jednym ze zdjęć Brata Branhama, ale zdałem sobie sprawę, że kąt był inny; najwyraźniej znajdował się gdzieś na zboczu, patrząc poziomo na formację. Tak poszło, gdy kontynuowaliśmy nasze poszukiwania, z nieustannym zagłębianiem się w pamięć, że prorok powiedział mi, że jest darem Bożym, i drobiazgowym porównaniem kątów i odległości z tymi,

które ujawniły zdjęcia.

Później odkryłem, że to pierwsze zdjęcie przedstawiało postrzępione skały, w których pojawił się miecz. Masywne urwiska w tle, siodło, przez które przeświecało słońce, by miecz lśnił, oboje powiedzieli, że to musi być to miejsce. (Późniejszy test wykazał, że było to jedyne miejsce na wschodnim zboczu, które miało być oświetlone promieniami słonecznymi około godziny 10 rano w dniu w styczniu kiedy pojawił się miecz). Brata Branham skierował swój aparat dokładnie na poszarpane skały, na które pada światło słoneczne o tej porze poranka. Dowody były przytłaczające.

Zachwyceni tym pierwszym odkryciem, Brata McClintock i ja pospieszyliśmy ścieżką z zamiarem dotarcia do postrzępionych skał na zdjęciu. Kiedy doszliśmy do rozwidlenia szlaku, moja pamięć powtórzyła słowa proroka, „...Przyciągnęło mnie z powrotem na zachód..." Wyruszyliśmy zachodnim szlakiem, przebyliśmy pewną odległość bez kolejnego zachęcającego znaku, patrząc wstecz na szlak, mogliśmy zobaczyć, że kąt i odległość były odpowiednie dla miejsca, z którego Brata Branham sfotografował postrzępioną formację skalną. Wtedy wiedziałem, że prorok szedł tą drogą do skały z napisem „orzeł" i że za mną było miejsce na wschodnim szlaku, gdzie pojawił się miecz.

Okrążyliśmy zakręt na szlaku i tam wyraźnie, jakby namalowany przez artystę, była wielka formacja skalna, która tak bardzo przypomina orła ze złożonymi skrzydłami, patrzącego przez ramię. Znowu formacja była poprawna, ale kąt był zły. Prorok musiał stać bezpośrednio pod nim, kiedy go fotografował. Teraz było jasne, bez cienia wątpliwości, że jesteśmy na tropie proroka. „*Nie było go tutaj*", krzyknąłem, „*ale patrzył na to z przodu*".

Nasz pośpiech wzdłuż szlaku został zatrzymany, gdy zobaczyliśmy wielką skałę, która wyglądała, jakby mogła być skałą, na której pojawiło się słowo „orzeł". Dokładne badanie wykazało, że na skale mogą znajdować się małe białe litery, może słowo, ale niezbyt wyraźne. Wróciły słowa proroka: „Poddajcie wszystko próbie słowa". Teraz ta skała wyglądała, jakby mogła być tą jedyną, z wyjątkiem jednego szczegółu; prorok powiedział, że waży siedemdziesiąt ton, a ta skała nie będzie miała więcej niż dwie tony. Brat McClintock zaczął szkicować szczegóły skały do późniejszego porównania z fotografią. Gdy to zrobił, powiedziałem mu, że pobiegnę dalej szlakiem i zobaczę, czy uda mi się znaleźć miejsce, z którego prorok zabrał obraz wielkiego kamiennego orła.

Kiedy szedłem szlakiem, widziałem inne formacje, które mogłem łatwo rozpoznać na zdjęciach zrobionych przez Brata Branhama. W końcu, kilka metrów dalej, zatrzymałem się, by zadzwonić do Brata McClintock. Z podnieceniem powiedziałem, że wydaje mi się, że to gdzieś w tej okolicy zostało zrobione zdjęcie. Kiedy odwróciłem się w prawo, plecami do urwiska, które odpadało, nagle zauważyłem, że moje oczy skupiły się na skale, nie tylko na skale, ale wyraźnie na literach E-a-g-l-e, wypisanych na biało w skale.

Zanim zdążyłem wypowiedzieć słowa, by krzyczeć do Brata Harold, klęczałem dziękując Bogu, że doprowadził mnie przez Ducha Świętego do słowa „orzeł" wyrytego w skale.

Od tego czasu inni sprawdzali Brata Branhama fotografie i porównali ich z satysfakcją, że to

jest to miejsce. Pamiętaj o słowach Jezusa gdzie powiedział, że gdyby ludzie nie chwalili, kamienie będą wołać. Mówię, że Kanion Sabino jest fizycznym świadectwem przeciwko światu tym, którzy zaprzeczali temu przekazowi.

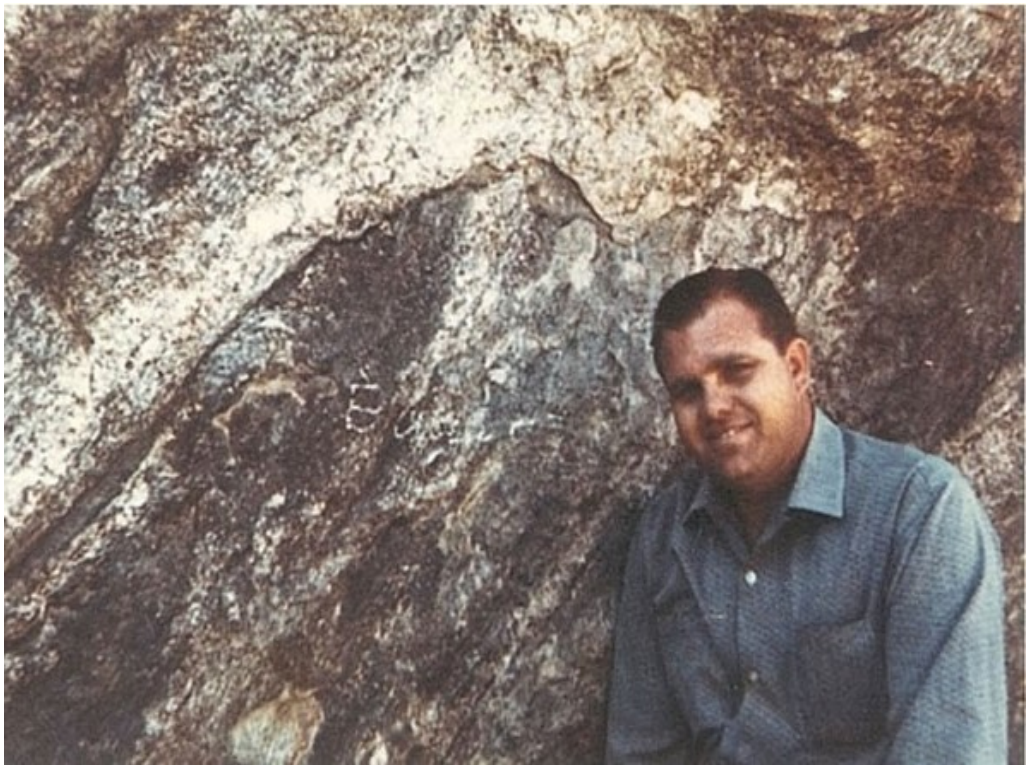

Autor w Eagle Rock.
Zwróć uwagę na słowo „Orzeł" osadzone w białym kwarcu.